Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 9. Kraków, 1 maja 1922. Rok VI.

# MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 200 M. półroczna 100 M.
Egzemplarz pojedyńczy 12 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

## Do P. T. Prenumeratorów.

Zmuszeni jesteśmy znowu upominać się o nadesłanie prenumeraty. Pierwsze półrocze wkrótce się skończy, a co najmniej dwie trzecie prenumeratorów nie uiściło jeszcze przedpłaty. Za druk i papier musimy płacić gotówką, której niestety zaczyna już brakować. Apelujemy więc do wszystkich P. T. Prenumeratorów i prosimy o rychłe przesłanie należytości. Do tego numeru dołączamy rachunki i czeki.

Zaznaczamy jeszcze raz, że prenumerata roczna wynosi 200 Mk. i żadnych zniżek stowarzyszeniom nie udzielamy. **Redakcja.**

## Z majową pieśnią.

Dziwna, przez Stwórcę przyrodzie dana, siła cudów dokonuje z początkiem wiosny; zamarzła ziemia, ogrzana promieniami słońca odżywa, zrzuciwszy do rzek biały całun zimowej pleśni, okrywa się zielonym kobiercem trawnika, — i stroi się w różnobarwne kwiaty. Aż z końcem kwietnia, a w każdym razie z początkiem maja świetna, pałająca barwami od białej do fioletowej, przedstawia się oczom zachwyconym człowieka, jak prawdziwy cud Boży.

Nic więc nadzwyczajnego, że ten właśnie okres roku, miesiąc maj, poświęcił Kościół na cześć Najśw. P. Marji, Tej, której najwyższa świętość duszy i czystość jest jakby wiosną, wobec zepsucia ludzkiego, wobec zimy grzechu. Kiedy w majowy poranek wyjdziesz w pole, nie możesz się oprzeć wrażeniu piękna, jakiegoś wesela, jakiejś czystości panującej w przyrodzie nie dotkniętej jeszcze ani sierpem, ani burzą; ziarno rzucane ręką człowieka, zarodek życia prawami natury kiełkujący i rozwijający nowy żywot, jeszcze świeżo, swobodnie wyrasta po łąkach, polach i lasach. Bóg co dnia daje temu nowemu życiu swoje błogosławieństwo w postaci rosy, której krople drżą na listkach drzewa i na płatkach kwiatu; świergot ptasząt ożywia i swoją muzyką rozwesela powietrzne przestworza. Cała ziemia, cała przyroda głosi, śpiewa, jakoby jeden hymn pochwalny na cześć Dawcy wszelkiego życia, Boga. Nigdy, ani przedtem, ani potem nie śpiewa się z takiem uczuciem słów pieśni porannej, jak w maju właśnie:

„Tobie śpiewa żywioł wszelki:
„Bądź pochwalon, Boże wielki!"

Wieczorem zaś szczególna chwila przychodzi na człowieka. Zakończył pracowity swój dzień, boć już czerwona tarcza słoneczna schowała się poza szczyty okolicznych wzgórz; zatoczył swój pług pod ścianę domu, czy stodoły, zaopatrzył swój dobytek w pożywienie na całą noc. I wyszedł oto teraz o zmierzchu godzinie przed swój dom, uznojoną twarz wznosi ku niebu, skąd wszystko dobre i piękne przyszło nań w ciągu dnia; wdzięczności pełna jego dusza dla Boga. W tem dolatują jego uszu głosy jakieś, — ni to chóru, ni orkiestry niewidzialnej, — głosy z nizin przychodzące, a niosące się wysoko. Żabi koncert się rozlega. Zmierzch zapada, słońce posyła ziemi ostatnie blaski, ptaszęta ostatnim śpiewem żegnają dzień przebyty. Kończy się jeden dzień, tak, jak był zaczęty, pochwałą Stwórcy. Boć od stóp figury Matki Bożej płynął dźwięczne tony pieśni, litanji na Jej cześć. Matka Stwórcy, uosobienie piękna i dobra, odbiera chwałę od Swoich ziemskich synów i córek. I znów nigdy ani przedtem, ani potem, tylko teraz, tylko w maju głębokie i prawdziwe znaczenie mają słowa pieśni:

„Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone,
Chwalcie cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki.
— — — — — — — — — — —
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata!"

Do tej majowej pieśni łączą się u nas wszyscy i młodzi i starzy i uczeni i prostaczkowie. Bo to nabożeństwo, cześć majowa dla Królowej Niebios wzrosło głęboko w serca polskie. Niechże do niej dołącza się wszędzie i młodzież naszych stowarzyszeń. Jak dawniej straż wierną Marji w Polsce tworzyły hufce rycerzy, tak dziś niech w ich miejsce staną pod Jej znakiem hufce młodzieży. Niech majowa pieśń przyrody nucona na Jej cześć będzie podjęta przez naszą młodzież katolicką — niech jej wdzięczne głosy wtórują do śpiewu, którym rozbrzmiewa cały w tym czasie świat.

„Chwalcie łąki umajone...”

## *Błogosław Matko...*

*Błogosław, Matko, naszej biednej ziemi,*
*Tej przebogatej w nieszczęścia i łzy;*
*O, chroń jej dzieci, idąc razem z niemi,*
*Przez wichry, burze i przez ciemne mgły.*

*Błogosław cichej pracy nad ugorem*
*By go nie zabrał obcy, wrogi lud —*
*Nad naszą chatą i tym czarnym borem*
*Wyciągnij ręce, a zmaleje trud.*

*Niech ci, co ciszy, ukojenia pragną*
*Zobaczą innych, lepszych czasów blask,*
*Niech nigdy burze czoła ich nie nagną,*
*Królowo święta, rozdawczyni łask.*

*Błogosław mężów, którzy silnie bronią*
*Ojczystej wiary i ojczystych słów,*
*Co wśród nieszczęścia zwątpień łez nie ronią,*
*A gdy upadną powstawają znów.*

*Błogosław dalej i te łany żytnie,*
*Mogiły, sioła, cały polski kraj;*
*Niech w wszystkich naszych strzechach znów [zakwitnie,*
*Ten stary, cudny, wielkich ojców maj.*

*Ewan.*

PROF. W. MOSSOCZY.

# Wielka rocznica.

I.

Sto lat temu, w roku 1822, wyszła w Wilnie z pod prasy drukarskiej niewielka książeczka, zawierająca kilkanaście drobnych wierszy i zatytułowana: Ballady i romanse. Autorem jej był nieznany, młody poeta, profesor gimnazjum w Kownie, Adam Mickiewicz.

Data to ważna, bo stanowi wstęp do całej późniejszej działalności poetyckiej i wielkości Mickiewicza, jego wpływu na duszę i dolę narodu, dlatego święcimy tę rocznicę w Polsce wdzięcznem wspomnieniem, dlatego godzi się, aby i tu o niej mówić.

— — — — — — — — — —

Adam Mickiewicz. Największy poeta polski. Wódz duchowy narodu w długiej niewoli. Uosobienie miłości ojczyzny i poświęcenia się dla niej duszą i ciałem. Nauczyciel i wzór najwyższych ludzkich i narodowych cnót. Znamy go wszyscy i czcimy i uczymy się na nim. „Konrad Wallenrod”, to pieśń o miłości ojczyzny, dla której wszystko nasze najdroższe i własne szczęście i własne życie bez wahania oddać należy. „Dziady” (część III.), to cudowny obraz przyjaźni i braterstwa i szczęścia, jakie przyjaźń prawdziwa w niedoli gotuje, to dalej wzór serca polskiego, udręczonego nieszczęściami ojczyzny

# „Mistrzyk“ na wycieczce związkowej.

Był początek września 1914 roku.

Z armją austrjacką było źle. Cofała się ciągle pod naporem Rosjan.

W naszem zachodnio-galicyjskiem miasteczku robiło się „gorąco“. Urzędnicy jeden po drugim pakowali manatki i uciekali na Morawy, do Czech, Austrji.

My zaś, chłopcy związkowi, po odejściu naszych starszych kolegów do wojska, czuliśmy się dziwnie osieroceni. We fabrykach, w rzemiosłach i na roli zastępowaliśmy starszych braci. W rodzinach, z których i ojca zabrano w szeregi, odczuwali szlachetniejsi chłopcy mimowoli jakiś nieznany przedtem ciężar odpowiedzialności, jakby dopomódz stroskanej matce i małemu rodzeństwu. Inni wyrywali się do legjonów. Tchórzliwsi myśleli z bojaźnią o możliwości powołania do wojska młodszych roczników. Ponieważ jednak wszyscy czuliśmy ogromną potrzebę pogadania sobie z kolegami, dowiedzenia się nowości wojennych, więc na nasze niedzielne zebrania związkowe stawialiśmy się bardzo licznie.

Nawet tacy, których zeszłego lata ani raz nie było można zwabić na zebrania niedzielne, gdyż woleli iść sobie we dwójkę czy trójkę gdzieś w las z „harmonją“, albo na miejski plac na „karuzelę“, albo do żyda „na kręgle“, albo ot nawet powałęsałeś się raczej gdzieś bezmyślnie i bezcelowo, aniżeli poddać się pewnemu rygorowi związkowemu — tego roku dziwnie zmienili postępowanie. Jakoś im nieswojsko było marudzić i kochać się w leniwem wałęsaniu, gdy każdy dzień dolatywały ich uszu nowe przeróżne wieści, przesadzone czasem i straszne, denerwujące, gdy widzieli całe masy wojsk i taborów, wracające na zachód, ustawicznie mijające się pociągi, które o ile pędziły ku zachodowi, zwyczajnie przepełnione były żołnierstwem, o ile ku wschodowi, więcej były puste — co wszystko zdrowemu rozsądkowi wiele dawało do myślenia, chociaż niby gazety pocieszały nas ciągłemi zwycięstwami, lub pochodami naprzód i odpieraniem wroga.

O! nigdy nie zapomnę, jak nam wtedy było niesłychanie miło, gdyśmy się razem na parę godzin w związku zebrali, pogawędzili, coś od księdza Patrona posłyszeli, zaśpiewali, wycieczkę jakąś wspólną lub zabawę urządzili. Człowiek trochę się pocieszył, podniósł na duchu, weselszym wrócił do domu, żeby i matkę skłopotaną i siostry pocieszyć.

Jednej pięknej niedzieli wrześniowej z prawdziwą radością przyjęliśmy wiadomość, że po południu wybieramy się z księdzem Patronem w góry, na pieczenie ziemniaków. A już największą radość z tej przyszłej wycieczki okazywał jeden z naszych starszych kolegów i filarów stowarzyszenia, nazwany przez nas Mistrzem albo

i wzniosłego poddania się Bogu i Jego woli i położenie w nim największej nadziei. „Pan Tadeusz”, tęskne i rzewne wspomnienie minionej, jasnej przeszłości, natchnione bezgranicznem umiłowaniem ziemi polskiej i jej dziejów i pozostawione nam po jej zgonie, jako testament wielkości i mocy.

Tymi i innymi utworami, całem trudnem i bolesnem dziełem życia swojego stał się Mickiewicz wodzem narodu i królem, za którym naród szedł, w którego wierzył i którego prochy, jak zasłużył, na Wawelu między królami pochował.

Znamy go wszyscy, czcimy i uczymy się na nim, przestajemy z nim codzień i blisko, jak z żadnym innym z poetów naszych — pamiętajmy jednak, że całej późniejszej wielkości, jako poety, całej wzniosłości duszy, jako człowieka, zasadą i podstawą były lata młodzieńcze, owiane miłością i przyjaźnią, spędzone w gronie przyjaciół prawdziwych i szczerych wśród pracy i doskonalenia się duchowego dla najwznioślejszych celów, jakimi były dla nich: Ojczyzna, nauka, cnota.

— — — — — — — — — —

Jakąż i dla nas powinno być zachętą szukać przyjaciół dobrych i prawdziwych dla wspólnego kształcenia się i pomagania sobie w dążeniu do najwyższych celów. Sam Mickiewicz powiedział w Wallenrodzie:

Szczęśliwa przyjaźń! Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

Jakąż dla nas powinno być nauką, że młodość jest czasem przygotowania ciała i duszy do przyszłego życia, że ona jest fundamentem i pierwszym warunkiem późniejszego naszego szczęścia i szczęścia drugich, że więc spędzić ją winniśmy na zbożnej i pilnej pracy nad pomnożeniem naszej wiedzy, na utwierdzaniu serca w miłości Boga i ludzi, na hartowaniu woli w trudach i przeciwnościach. Wszakżeż — jak powiedział inny poeta, Krasiński:

Młodość... jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały.

Poświęćmy zatem krótkie chociaż wspomnienie tym pięknym czasom młodości poety, zwłaszcza jednak tym myślom i ideałom, które duszę jego i serce wówczas ożywiały.

— — — — — — — — — —

II.

Bujne życie kwitło na uniwersytecie wileńskim w latach między 1817 a 1823 rokiem. Młodzież garnęła się do wiedzy z gorącym zapałem, utwierdzała się wzajemnie w cnocie, krzewiła wśród siebie i drugich miłość ojczyzny. Dla ułatwienia sobie tego zadania, dla tem skuteczniejszego rozszerzania tych wzniosłych haseł, dla pomnożenia radości, jakie im życie tak pojęte dać mogło — łączyli się w towarzystwa, zacieśnione węzłami przyjaźni, z których najważniejsze były Towarzystwo Filomatów, Towarzystwo Filaretów i inne.

Tam to wystąpił młody akademik, Adam Mickiewicz, słuchacz wydziału filozoficznego, jako jeden z najgorliwszych filomatów i flaretów, a zarazem jako najzdolniejszy, choć młodziutki jeszcze poeta. Umiał w natchnionych i gorących pieśniach wyśpiewać to wszystko, co młodzi jego towarzysze czuli, do czego dążyli, stał się duchowym ich przewodnikiem. Niewiele wprawdzie tych pieśni zostało, ale zawierają one skarbiec cały najwznioślejszych rad i wskazań dla wszystkich i po wszystkie czasy, ale zapowiadają już wielkiego poetę, który wkrótce na horyzoncie poezji polskiej miał zabłysnąć.

Hasła i idee, wtedy przez Mickiewicza ogłoszone, zawsze zostaną świeże i zawsze młode; i my dziś na

---

Mistrzykiem. Miał już lat dziewiętnaście, stawał do poboru wojskowego, ale austrjacka siła zbrojna wzgardziła szczupłą i niepozorną jego postawą, czyniąc przez to naszemu stowarzyszeniu młodzieży wielką przysługę. Nam bowiem nikła zewnętrzna prezentacja Mistrzyka w niczem nie ubliżała, a natomiast korzystaliśmy potem przez wszystkie lata wojny z nieprzebranego źródła humoru, które wytryskało z jego duszy.

Nieraz myślałem sobie, że Dobry Bozia i w tem swą dobroć dla ludzi objawia, że stwarza dusze, które chcąc nie chcąc, różowością swego humoru rozpędzają chmury z czół zasępionych. Dobrze jest, gdy przynajmniej jedna taka dusza znajdzie się w stowarzyszeniu młodych.

Mistrzyk miał swoje imię własne i swoje nazwisko, ale my mianowaliśmy go tylko po „mistrzowsku“. Umiał nam bowiem i na scenie przedstawiać i malować afisze, kulisy, kurtyny i śpiewać figliki i suflerować i deklamować i z monologami występować i dowcipami — przy humorze i papierosku — sypać jak z rękawa i śmiać się tak czasem serdecznie, że niepodobna mu było radością nie wtórować.

Chłopcy wiedzieli, w jaki sposób można wywołać u Mistrzyka najlepszy humor, dlatego obdarowywali go obficie papierosami, na których zakupienie nie zawsze wystarczała chuda jego kieszeń.

Na skromne utrzymanie sam sobie zapracowywał od piętnastego roku życia, pisząc u jednego z adwokatów. Ponieważ był z nas najbieglejszy w piśmie, wybraliśmy go sekretarzem stowarzyszenia. Ale jak o jego imieniu i nazwisku własnem prawie zapomnieliśmy, tak również i jego godność sekretarza związkowego zbladła w naszej pamięci i ustąpiła miejsca jedynemu pojęciu i wyobrażeniu „Mistrzyka“.

Mistrzyk lubił bardzo wycieczki związkowe. A to z rozmaitych powodów. Żywa jego natura czuła się wtedy swobodniejszą niż na zebraniach, trzymających się zawsze jakiegoś regulaminu i programu. Czuł także, że w swobodnej atmosferze wycieczkowej staje się w szczególny sposób centralnym punktem związku, pociechą, śmiechem i zainteresowaniem chłopców. Nie ostatnim powodem było i to, że szczególnie w czasie wycieczek obdarowywano Mistrzyka papierosami i innymi przysmakami. Mistrzyk, dowiedziawszy się od księdza Patrona już wieczorem w sobotę o niedzielnej wycieczce w góry na pieczenie ziemniaków, wymalował odrazu afisz i przylepił go na drzwiach domu, w którym miało lokal stowarzyszenie młodzieży. Poszedł spać w różowym humorze i wstał rano jeszcze więcej zadowolony. Ubrał się przyzwoiciej niż zwykle i poszedł do kościoła na „pańską Mszę“. Tak bowiem nazywano w parafji nabożeństwo, odprawiane o godz. 9-tej, na które najchętniej uczęszczała inteligencja i mieszczaństwo. Mistrzyk miał pewne pretensje, zresztą nie bez powodu, że należy do „lepszych“ — ale głównie dlatego lubił na „dziewiątą“ do

nich się uczymy, powtarzamy je codziennie, za przykład stawiamy. Jego „Oda do młodości” będzie na zawsze dla młodych wiekiem i duchem filomatów sztandarem i pobudką.

(Dokończenie nastąpi.)

# Cnoty obywatelskie.

## Poszanowanie władzy.

Kościół katolicki uczył i uczy zawsze, że władza pochodzi od Boga, idąc w ślady Chrystusa Pana, który kazał oddać Bogu, co jest Bożego, a cesarzowi (czyli władzy świeckiej wogóle), co jest cesarskiego. Nie powinniśmy myśleć sobie, kiedy to słyszymy, że P. Bóg chciał, by taki, a nie inny król, czy cesarz rządził, że P. Bóg rządowi sam daje władzę w rękę i każe mu panować. Bóg tego chce, żeby władza była, bo bez niej ludzie razem żyć nie potrafią i nie byłoby żadnego porządku. Jeżeli przeczytamy historję, to zobaczymy, że władza raz spoczywała w ręku jednego, innym razem zagarnęła ją niewielka liczba, a gdzieindziej, jak to jest dziś, rządzą wybrańcy całego narodu, czyli posłowie. Otóż Bóg chce, by ludzie słuchali i szanowali władzę, byle w sprawiedliwy sposób nią została, a władza ta czerpie swą powagę i siłę z rąk najwyższego Władcy i Pana. Dlatego mówimy słusznie, że władza pochodzi od Boga, mniejsza o to, czy tą władzą jest sejm, czy król, czy cesarz.

Między władzą, a podwładnymi zawiązał Bóg węzeł w sumieniu, który się nazywa sprawiedliwością publiczną. Ta cnota nakazuje rządowi starać się o dobro publiczne, przestrzegać porządku, pilnować i pomnażać szczęście doczesne obywateli; naodwrót obywatele powinni państwu oddać, co mu się należy: słuchać i szanować prawa, ponosić ciężary dla dobra publicznego, chętnie spełniać rozkazy władzy. Władza i podwładni mają na mocy tej cnoty sprawiedliwości publicznej jedno na oku: dobro i szczęście całego społeczeństwa, całego państwa. Jeżeli rząd i obywatele tem się będą kierować, a nie będą szukać swojej kieszeni, by ją napchać publicznym groszem, jeśli władzę będą sprawować ludzie mądrzy i doświadczeni, którzy mają po temu głowę i serce, a podwładni słuchać, wtedy dobrze się będzie działo w państwie i będzie się ono prędko rozwijać.

Teraz podstawmy sobie pytanie: w czem i kiedy należy władzy słuchać? Odpowiedź prosta i jasna — w tem, co do niej należy, do czego ma prawo. Otóż jeśliby rząd przekraczał granice, wyznaczone mu przez Boga i naturę samą, deptał sprawiedliwość i wtrącał się w nieswoje rzeczy, wtedy stosuje się zasada: więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi, bo żadna władza na świecie niema prawa występować przeciw Bogu, gwałcić sumienie, przeszkadzać podwładnym w spełnianiu ich obowiązków wobec Kościoła i t. p. Władza państwowa ma nad sobą wyższą władzę Bożą i tej nie może i nie powinna naruszać, ale się z nią zgadzać. Toteż, jak każdy uczciwy katolik szanuje i słucha władzy, jeśli ona pilnuje swego, a nie wtrąca się do tego, co do niej nie należy, tak z drugiej strony energicznie i stanowczo, choćby nawet miał utracić mienie i życie, oprze się, jeśli władza chciałaby wyższe prawa deptać i naruszać.

Podobnie ma się sprawa z władzą jak i z rodzicami. Rodziców trzeba szanować i słuchać, ale, jeśliby dziecku kazali kraść, bluźnić Bogu, nienawidzić innych, wtedy dziecko chrześcijańskie wie, że rodzice nie mają prawa takich rozkazów wydawać i oprze się takim niesprawiedliwym poleceniom.

Niech władza troszczy się o to, by szkoły szły dobrze, drogi i koleje były w porządku, by ludzie

---

kościoła uczęszczać, że w czasie tej Mszy miewał nauki zwyczajnie jego ksiądz Patron związkowy, do którego się szczególnie przywiązał. Stawał wtedy Mistrzyk na samym środku kościoła, tuż naprzeciw ambony, a gdy ksiądz Patron na niej ukazał się, podnosił swą szczupłą, podłużną twarz, długie, nieco niezmierzwione czarne włosy zarzucał ręką na tył głowy i maleńkiemi, głęboko w głowie osadzonemi, czarnemi oczkami patrzył prawie nieruchomo na kaznodzieję przez całe kazanie.

Tej niedzieli obrał to samo miejsce w kościele, oczka wbił w kaznodzieję, jak zwykle, cieszył się jak zwykle, gdy mu się zdawało, że ksiądz Patron nań z kazalnicy parę razy się przypatrzył — ale po wyrazie twarzy Mistrzyka dało się dziś zauważyć, że jednak myśli jego goniły więcej po Magórce, Hrobaczej, Handzliku i po innych górach, aniżeli za myślami wypowiadanemi z ambony.

Po nabożeństwie Mistrzyk poszedł odrazu do lokalu stowarzyszenia, wydał z pomocą prezesa Smagonia rozkazy, aby każdy druh zabrał ze sobą trochę ziemniaków, soli, chleba i t. d., oraz że zbiórka wycieczkowców ma odbyć się o godz. wpół do pierwszej przed mieszkaniem księdza Patrona.

* * *

Wyruszyliśmy w drogę. Chłopców zebrało się około trzydziestu więc prawie wszyscy członkowie stowarzyszenia, których nam — jako jeszcze za młodych — wojna na razie nie zabrała. Wyszedłszy poza miasteczko, weszliśmy na polne ścieżki, aby jak najprędzej dostać się na stoki góry Handzlika. Słońce, choć jesienne, dopiekało jednak silnie, więc z rozkoszą wstąpiliśmy w chłodny las, ciągnący się nieprzerwanie od szczytu góry aż do jej podnóża. Choć trzeba było coraz stromiej wspinać się w górę, zanuciliśmy wesoło jedną z naszych ukochanych związkowych piosenek: „Kiedyż nam się raczej cieszyć“...

W godzinę po wyjściu z miasta byliśmy na szczycie góry. Teraz przedstawił się nam wspaniały widok. Z jednej strony, ku północy, ciągną się w nieprzejrzaną dal równinne pola, tu i ówdzie naznaczone czarnemi plamami lasów. Z drugiej strony, ku południu, widok mniej daleki, ale jeszcze cudniejszy: oto kilka pasm górskich, coraz wyższych i wyższych, ciągnie się równolegle do naszego Handzlika, na szczycie którego właśnie zatrzymaliśmy się, a hen na końcu tej górskiej panoramy króluje wspaniała góra Skrzeczna.

Ale nie koniec to był naszej wycieczki. Wzdłuż długiego na parę kilometrów szczytu Handzlika i bezpośrednio z nim złączonej Hrobaczej, ciągnie się wygodna droga, którą można zajść aż na tak zwany Bujakowski groń, z którego szczytu roztacza się przed turystą wspaniały widok na dolinę rzeki Soły.

Ten Bujakowski groń był celem, do którego posta-

mieli spokój, mogli pracować i bogacić się uczciwie, niech pilnuje całości i honoru państwa, niech uczy lud coraz lepiej i umiejętniej uprawiać rolę, unikać chorób — w tem wszystkiem powinien każdy obywatel chętnie i ochoczo słuchać i chętnie płacić podatki, bronić państwa. Natomiast, jeśliby chciał jaki rząd powtórzyć to, co czynili cesarze rzymscy, nakazujący składać ofiarę fałszywym bożkom, lub cesarz austrjacki Józef II, który chciał rządzić Kościołem, jak papież, to wtedy prawdziwi chrześcijanie, staną jak mur i powiedzą otwarcie i stanowczo: „w tem nie będziemy słuchać“. — Zadajmy sobie jeszcze jedno pytanie teraz: czy należy słuchać takich przełożonych, którzy w życiu osobistem i prywatnem mają na sumieniu różne złe sprawki, albo mają inną wiarę, niż my? Odpowiedź znowu jasna dla katolika: Chcielibyśmy, by nami rządzili ludzie czystego charakteru i tejsamej wiary, bo wtedy jest najlepiej, ale nie zawsze jest to możliwe. Jeśli przełożeni robią swoje i są wedle prawa i słuszności naszymi przełożonymi, to należy ich słuchać, choć zganić i potępić wypada ich złe postępowanie w życiu prywatnem. Tak postępował Chrystus, który słuchał władzy pogańskiej, tak czynili zawsze i czynią katolicy całego świata.

W dzisiejszych czasach powaga władzy osłabła na całym świecie, bo podkopano w sumieniach ludzkich przekonanie, że prawowitej władzy należy ulegać. Swawola i niekarność, chęć oporu na każdym kroku, źle zrozumiane hasło wolności i równości, to wszystko podkopuje powagę i siłę władz. Coraz bardziej szerzy się bezrząd, czyli anarchja i wskutek tego nieład, zamieszanie i zniszczenie. Ludzie odczuwają powszechnie potrzebę silnego i dobrego rządu, któryby potrafił uchwycić silną i wprawną ręką kierownictwo całego społeczeństwa. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że do tego wystarczy sam karabin, policja i kij. Na nic wszelki bat, jeżeli nie potrafi wyrobić on przekonania u ludzi, że trzeba słuchać. Tylko chrześcijańskie przekonanie i zasada, że władzy prawowitej należy słuchać i otaczać ją szacunkiem, potrafi na stałe środkom zewnętrznym do rządzenia ludźmi dać siłę skuteczną.

Wyrabiajmy w sobie, druhowie, tę cnotę, a staniemy się napewno karnymi, rozumnymi i pożytecznymi obywatlami naszej Ojczyzny!

**Dr. W.**

# Z życia w Stowarzyszeniach.

**Bobowa.**

Dnia 15 stycznia b. r. odbyło się walne zebranie, na które przybył sekretarz jeneralny z Tarnowa. Oprócz młodzieży, przyszło na zebranie wiele osób starszych z miasta i okolicznych wiosek. Po zagajeniu przez ks. kanonika Warchałowskiego, przewodnictwo objął kierownik szkoły p. J. Magiera. Referat ks. sekretarza zaintersował wszystkich. Potem zabrał głos druh M. Szczepanek. Ten, jako uczestnik kursu, odbytego w grudniu z. r. w Woli Rzędzińskiej, skreślił wrażenia z kursów, znać, że mu się tam podobało wiele rzeczy i chciałby wszystkich druhów natchnąć, by wszystkie swe siły wytężyli do pracy. Drugi druh L. Wieczorek przedstawił dzieje naszego Stowarzyszenia od założenia aż do tej chwili. Zebranie podobało się młodzieży, odrazu zapisało się 55 nowych członków. Wybraliśmy nowy Zarząd i uchwalili wpisowe i wkładkę. Na zakończenie przemówił burmistrz naszego miasteczka p. Dzikiewicz. Pieśnią zakończyliśmy zebranie.

**Szczepanek Marjan**, sekretarz.

**Gręboszów.**

**Dzień św. Kazimierza w Gręboszowie.**

Druhowie Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży katolickiej parafji Gręboszowskiej nie zapomnieli o św. Kazimierzu, swoim Patronie i Orędowniku u Tronu Boga, ale uczcili go w sposób godny naśladowania. Zachęceni przez swego ks. Patrona, przystąpili w sobotę, w dzień św. Kazimierza do spowiedzi. Z radością w sercu spogląda-

---

nowiliśmy dojść i tam rozłożyć się na dłuższy odpoczynek i urządzić pieczenie ziemniaków.

Ale zanim ruszyliśmy w dalszą drogę, spostrzegliśmy na twarzy Mistrzyka jakiś brak humoru.

Wnet jednak znaleźliśmy przyczynę, która ten brak zwyczajnej wesołości u Mistrzyka spowodowała. Oto trzech najzagorzalszych palaczy tytoniu, którzy zwykli byli także Mistrzyka hojnie papierosami obdarowywać, kupując sobie za nie coraz bajeczniejszy jego humor i dowcipy — w dzisiejszej wycieczce nie wzięło udziału; jak się później Mistrzyk dowiedział — dlatego, że w najbliższych dniach mieli oni zgłosić się do legjonów i byli tą sprawą całkowicie już zaabsorbowani. Na tych trzech „fajczarzy“ liczył Mistrzyk najwięcej. Ale póki miał parę własnych „knutków“, palił je namiętnie i słumił w sobie przykre uświadomienie, że może wnet pozostać zupełnie bez papierosów.

To uświadomienie w całej realności stanęło przed nim, gdyśmy zatrzymali się na Handzliku. Ksiądz Patron i chłopcy wnet zauważyli zmianę w usposobieniu Mistrzyka, wnet przyczynę jej znaleźli i wnet wykombinowali, jakby Mistrzyka pocieszyć.

Od miejsca, gdzie Hrobacza góra przy przejściu na groń Bujakowski najwięcej się obniża, prowadzi poprzeczna ścieżka, którą bez trudu można zejść na „cesarski“ gościniec, idący wzdłuż pasma górskiego, tuż prawie u jego stóp.

Chłopcy znali dobrze karczmę, znajdującą się w tem miejscu u gościńca, znał ją i Mistrzyk z wycieczki zwłaszcza ostatniej, czerwcowej, kiedy-to straszliwa burza z piorunami zagnała cały „związek“ pod dach tej karczmy.

Ksiądz Patron, sam niepalący, chcąc delikatnie zatrzeć wrażenie, jakoby wydatki czynił dla Mistrzyka, w ten sposób rzecze do niego:

„Mistrzyk! Dalej tą ścieżką na dół „na Flaki“! (tak bowiem od dawien dawna nazywano ową karczmę). I ja sobie w czasie tej wycieczki chętnie zapalę. Proszę kupić tytoniu, co się da“. — I wsunął mu w rękę austrjacką dziesięciokoronówkę.

Dwóch, przywiązanych do Mistrzyka, najmłodszych druhów związkowych, Tadziu Bednarski i Ludziu Zatorek, ofiarowali się odrazu na towarzyszy Mistrzykowych.

Mistrzyk, czasem trochę leniwy do biegania, w tym wypadku nie ustępując dwom małym trzynastoletnim towarzyszom, popędził co tchu na dół.

„Czekamy was na Bujakowskim groniu“ — krzyknął im ksiądz Patron „na odchodne“.

Klawo! — księże Patronie — klawo! — zawołał wesoło, jakby na sto koni posadzony, Mistrzyk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łem na dwa zastępy druhów spieszących do kościoła, pomimo deszczu i błota. Jeden zastęp zdążał od strony Ujścia Jezuickiego pod przewodnictwem druha Romana Karczmarczyka, drugi od strony Kars z prezesem swoim Florjanem Morylem na czele. Obydwa zastępy spotkały się w umówionej godzinie na placu św. Anny w Grębboszowie. W ślad za nimi poszli druhowie z Grębboszowa i Bieniarzowic. Na drugi dzień, w niedzielę 5 marca, wzniosły i rozrzewniający widok uderzył oczy parafjan, kiedy to po skończonym kazaniu przeszło czterdziestu druhów, postępując zwolna za prezesem Związku Ujścia Jezuickiego Janem Skalakiem, niosącym sztandar, otoczyli wielki ołtarz, przy którym odprawił uroczystą Mszę św. siwowłosy ich Patron ks. Piotr Halak, proboszcz miejscowy. Zaiste aż serce rosło, gdy zwróciłem oczy na ich rozpromienione twarze.

Z prawdziwie polską pobożnością słuchali Mszy św.. polecając się św. Patronowi.

Po ukończonym nabożeństwie zeszli się w sali szkolnej na walne zebranie, które rozpoczęto pieśnią: „My chcemy Boga“. Zebranie zagaił ks. Patron. W krótkich słowach przedstawił im, jak wielką radość sprawili braniem udziału w tem pięknem nabożeństwie Bogu, św. Kazimierzowi i rodzicom swoim. Jako wysoko stanęli wobec tych lekomyślnych młodzieńców, którzy stronią od Stowarzyszenia. Następnie druh z Ujścia Jezuickiego Józef Heliniak wygłosił odczyt. We wstępie rzucił rys na świetne czasy w Polsce w epoce Jagiellonów, w przeprowadzeniu przedstawił życie św. Młodzieniaszka i Królewicza, jako wzór czystego i idealnego młodzieńca. W zakończeniu podał kilka uwag, zachęcających druhów do naśladowania swego Patrona. Po nim druh Roman Karczmarczyk oddeklamował z wrodzonem przejęciem wiersz ku czci św. Kazimierza „Noc na Wawelu“.

Wreszcie przemówił do zebranych druhów p. Piotr Habel, kier. szkoły w Ujściu Jez., wicepatron Związków parafjalnych. w kilku, ale pełnych treści słowach zachęcił druhów, by zawsze i wszędzie szanowali i strzegli swego honoru kawalerskiego, aby żadnym słowem, żadnym czynem nie plamili tego największego daru w latach młodzieńczych.

Po modlitwie i odśpiewaniu Roty „Nie rzucim ziemi“, rozeszli się druhowie, jak najlepiej usposobieni do domów swoich.

Zarządy poszczególnych Stowarzyszeń zebrały się w mieszkaniu ks. Patrona i razem z wicepatronem p. Hablem omówiły sprawy dalszego rozwoju Stowarzyszeń.

W Grębboszowie, dnia 5 marca 1922 r.

**Władysław Kramarski,** sekr. Związku.

**Ligota** (koło Bielska).

Po długiem milczeniu odzywamy się z naszej przemysłowej wioski, ażeby dać znać, że my tutaj nie jesteśmy skłonni do przespania naszej młodości, lecz usiłujemy i staramy się całym wysiłkiem naszej woli, wydostać na twardą ziemię, chwytamy się mocnej podstawy, która nas wyratuje. Wiemy to z doświadczenia naszych bratnich Stowarzyszeń, jakie zyskali rezultaty woli wytrwałej, na życie całe, że to skarb nieoceniony.

Stowarzyszenie tutejsze przechodziło pochmurne i smutne chwile, zdawało się w pewnym czasie, że się rozbije, lecz tylko ci się rozwiali, którzy chcieli nosić czerwoną dumę próżnej swej zarozumiałości i nie chcieli korzystać z dobrych przykładów i wzorów dobrego wychowania, którego jest hasłem „Bóg i Ojczyzna“.

Pomimo przeszkód, jakie Stow. nasze przechodziło, nie zachwiało się w pracy dla idei nad uszlachetnieniem duszy i wyrobieniem wzorowego charakteru. Napomknąć jednak należy o krokach naszego Stowarzyszenia, poczynionych w ubiegłym roku. Urządziliśmy kilka przedstawień i odegraliśmy sztuczki: „Pan Twardowski“, „Strażacy“. „Matka żyje“ i różne monologi i żarty. W sierpniu z. r. urządziliśmy festyn. A dzień św. Stanisława Kostki obchodziliśmy uroczyście, odprawiliśmy spowiedź, a w niedzielę w czasie sumy, podczas której ks. Opiekun wygłosił stosowne kazanie, przystąpiliśmy wspólnie do Stołu Pańskiego. W niedzielę dnia 5 lutego b. r. odbyło się walne zebranie Stowarzyszenia, które zagaił ks. Opiekun i skreślił krótko ważność pracy w Stowarzyszeniu. Po zagajeniu ks. Opiekuna, przewodniczył zebraniu druh prezes. Po odczytaniu protokołu, zdali sprawozdanie prezes i sekretarz, a skarbnik ze stanu kasy. Następnie odbyły się wybory. Zarząd wybrano ten sam, z wyjątkiem skarbnika, wybranym został Jan Brzoska i zastępców. Odśpiewano parę pieśni narodowych i przewodniczący zamknął zebranie. Mamy nadzieję, że kilka nieudolnych słów, za złe poczytanem nie będzie i może nie jednego z druhów zachęci do gorliwości i czytania gazet i dobrych książek, a przez to do wyrabiania się na dobrych, szczerze miłujących Ojczyznę obywateli. Serdeczne pozdrowienie zasyłamy Szan. Redakcji i wszystkim bratnim Stowarzyszeniom. Gotów!

Przewodniczący **J. R.** Sekretarz **J. J.**

**Międzyrzecze.**

Jak inne lata ubiegłe, tak i również tego roku urządziliśmy swe doroczne walne zebranie. Zebranych powitał prezes, poczem przewodnictwo objął ks. Patron Jan Budny, w którym Stowarzyszenie ma swego gorliwego opiekuna. Następnie odczytano protokół z ostatniego walnego zebrania, poczem cały Zarząd zdał sprawozdanie z działalności w roku ubiegłym. Mianowicie: Członków liczyło Stowarzyszenie z początkiem roku 1921 52 czynnych i 21 wspierających. Z tego wstąpiło 4 w stan małżeński, a 2 wykluczono. Przystąpiło 2. Zebrań urządzono zwykłych 13, jedno nadzwyczajne, a 1 walne i 11 posiedzeń Zarządu. Stan kasy: Dochodu mieliśmy 120.005 Mk. i 19 fen. Wydatki 106.655 Mk. 59 fen. Czysty zysk więc wynosi w roku ubiegłym 13.655 Mk. 59 fen. Przedstawień urządziliśmy 4. Graliśmy: „Dziesiąty Pawilon“, „Wam się łatwo śmiać“ 3 razy i „Kulturnik“. Zakupiliśmy sobie sztandar młodzieży, którego uroczystość poświęcenia odbyła się 22 maja z. r. przy wielkim udziale bratnich Stowarzyszeń ze sztandarami. Z tym to sztandarem braliśmy udział na Zjeździe młodzieży w Białej, na uroczystości poświęcenia sztandaru chrześcijańskich robotników w Bielsku, na uroczystości 10-letniego jubileuszu poświęcenia sztandaru w Pierscu, na poświęceniu sztandaru Czytelni w Skoczowie i w Cieszynie, na pogrzebie ś. p. Teofila Folty, prezesa Stow. w Czechowicach, przy ślubie kol. Solicha Jana w Mazańcowicach i Karola Niemczyka w miejscu. W święto młodzieży św. Stanisława Kostki wzięliśmy gremjalny udział, słuchając poprzednio w piątek i sobotę wieczorem nauk rekolekcyjnych, które nam wygłosił ks. wikary Skudrzyk z Rudzicy, a w niedzielę 27 listopada z. r. przystąpiliśmy do Stołu Pańskiego. Urządziliśmy wspólny „Opłatek“, bal jeden i również obchód 3 maja. Co do korespondencji, otrzymaliśmy 52 listy i jeden telegram, a wysłaliśmy 57 listów i zaproszeń i 2 telegramy. Została puszczona w ruch również biblioteka, w której mamy przeszło 200 książek. Po sprawozdaniu wybrano nowy Zarząd.

Następnie zabiera głos ks. Patron i powołując się na obfite sprawozdanie, zaznacza, iż rok ubiegły był nadzwyczaj ruchliwym, że pracowaliśmy z zapałem i tak powinniśmy również pracować solidarnie i w tym roku i werbować nowych członków.

W końcu zabiera głos prezes, apelując do zebranych, ażeby mu również nadal pomagali w pracy i ażeby bardziej przejęli się duchem naszego Stowarzyszenia i więcej brali udział na zebraniach. Pieśnią „Boże coś Polskę“ zebranie to zakończono. **Solich Józef,** prezes.

**Stryszów.**

Po dwuletniej przeszło przerwie, wskrzesiliśmy na nowo nasze stowarzyszenie dnia 19 lutego b. r. Na zebranie przybył ks. kanonik Figwer i ks. J. Miętus. Druhów zeszło się 22. Po odśpiewaniu pieśni, ks. Kanonik w gorących słowach przedstawił cele stowarzyszenia i zachęcił nas do regularnej i wytrwałej pracy. Wybrano Wydział, uchwalono wpisowe i wkładkę miesięczną. Zaczynając ponownie naszą pracę, zawiadamiamy o tem Sekretarjat jeneralny i wszystkim stowarzyszeniom przesyłamy braterskie pozdrowienia.

**Józef Lasek,** sekretarz.

# Zlot okręgowy Zarządów w pow. tarnowskich.

Coraz więcej i więcej wyrasta stowarzyszeń. Potrzeba, aby druhowie i stowarzyszenia wzajemnie się poznali, jakoteż zapoznali się z rozwojem pracy gdzieindziej, wspólnie zachęcili się do dalszej pracy i ułożyli wspólne plany na przyszłość.

Odpowiadają tem zadaniom zloty okręgowe (powiatowe).

Zlot taki, na razie samych Zarządów stowarzyszeń, urządził Związek tarnowski w powiecie tarnowskim, dnia 7 kwietnia b. r., w sali stowarzyszenia młodzieży tarnowskiej.

Tarnowski powiat liczy 20 stowarzyszeń. Przyszło 55 druhów, przedstawicieli 16 stowarzyszeń. Nie przysłały delegatów Stowarzyszenia: Tuchów, Łękawica, Trzemeszna i Szczepanowice. Zlot zagaił sekretarz jeneralny ks. Rogóż. Do prezydjum powołano na przewodniczącego druha Kaziroda, prezesa z Lisiej góry, na zastępcę druha Rajkowcza, prezesa z Siemiechowa, sekretarzował Józef Marek, sekretarz z Krzyża.

Po wzajemnem zapoznaniu się, wygłosił sekretarz jeneralny referat na temat: Znaczenie i zadania Zarządu w stowarzyszeniu. Jako punkt drugi zlotu, nastąpiły sprawozdania prezesów poszczególnych stowarzyszeń. Radość ogarniała serca, jak młodzi mowcy kreślili obraz swej pracy, a zebrani oklaskami burzliwymi nagradzali stowrzyszenia za gorliwość i wytrwałość przy pracy.

Przeżyliśmy naprawdę piękne chwile. Wszystkie stowarzyszenia, jak jeden mąż, podkreśliły coraz większy rozwój i zapał u członków, częste zebrania, pokaźne bibljoteki, a przedewszystkiem, co stwierdzić musimy z największą radością, zauważył każdy u druhów wyrobienie organizacyjne, gorącą miłość Boga i Ojczyzny. W końcu uchwalili zebrani rezolucję, odnośnie do wspólnoj wycieczki do Częstochowy, urządzenia co miesiąc uroczystych zebrań z współudziałem rodziców i odwiedzenia się w lecie stowarzyszeń sąsiednich.

Zlot druhów zaszczycił swą obecnością ks. prałat Mazur, prezes Związku diecez. stowarzyszeń młodzieży. Nawiązując do zlotów sokołów, zachęcał zebranych do pilnej pracy w organizacjach, głównie do wyrobienia w sobie silnych przekonań katolickich i polskich, do oddania się swym obowiązkom całą duszą.

Po odśpiewaniu jednej zwrotki Roty: „Nie rzucim ziemi“, zakończyli druhowie swe obrady w katedrze tarnowskiej, w cichem poleceniu się Najśw. Sercu Jezusowemu u stóp wystawionego Najśw. Sakramentu. Niech żyje stowarzyszenie katolickie i polskie!

**Józef Marek**, sekretarz.

---

# Ze świata.

**Zlot „Orelski“ w Bernie.** Csl. „Orel“, największe Stowarzyszenie katolickie w Czechosłowacji, mające na celu wychowanie młodzieży i prowadzenie jej w duchu katolickim, urządza zlot „Orelski“, który odbędzie się w Bernie mor. od 11—15. sierpnia 1922 r. Zlot ten będzie pierwszym zlotem czeskiego „Orelstwa“. „Orel“, który dziś liczy 120 tysięcy członków przysposabia się wprowadzić na pole ćwiczeń, które pomieści 100 tysięcy widzów, po 5 tysięcy członków i członkiń, po 2 tysiące chłopców i dziewcząt i po 5 tysięcy uczniów i uczenic. Zlot potrwa od 11 do 15 sierpnia b. r. Równocześnie ze zlotem odbędą się ćwiczenia „Orla“ ze Slawonji, kat. Sokoła z Ameryki, kat. gimnastyków z Francji, Belgji, Holandji i Szwajcarji. Ze zlotem połączone będą zjazdy i uroczystości katolickich narodów słowiańskich, a goście będą mieli sposobność oglądać miasta, godne widzenia. „Orel“ zaprasza wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego do jak najliczniejszego udziału w zjeździe.

**Polski siłacz Matuszewicz.** Nasz rodak, Franciszek Matusiewicz, dobijający się slawy, wystąpił obecnie w Nowym Jorku z popisami swoją nadludzką siłą.

Na pierwszem widowisku sala była szczelnie wypełniona publicznością, tak Polakami, jak Amerykaninami. Zanim rozpoczęło się przedstawienie, wniesiono na salę 500 funtowy kamień, który wkrótce był rozbijany na piersiach młodego Matuszewicza.

Popis swój Matuszewicz zaczął od łamania kilkucalowych gwoździ. Robi to, jak dziecko, lub gnie zapałki. Następnie przyszły rzeczy daleko trudniejsze, jak łamanie gwoździ i sztab żelaznych zębami. Potem dwóch ludzi gięło drąg żelazny w zębach jego. Prócz rwania łańcuchów senzację był moment, gdy sześciu ludzi, ważących łącznie 1200 funtów, zgięło olbrzymi drąg żelazny w zębach silnego Franka.

Sztabę żelazną, którą Matuszewicz wokoło ręki okręcił jakby branzoletkę i drąg żelazny, który był zgięty w jego zębacr, członkowie „Sokoła“ wzięli na pamiątkę do swojej sali.

Dziś Matuszewicz uchodzi za najsilniejszego w świecie człowieka i obecnie ćwiczy się w walce na pięści i powiada tak: „Jeżeli jeden Polak — Zbyszko Cyganiewicz, — jest szampjonem zapaśnikiem, to ja, Franciszek Matuszewicz, będę szampjonem pięściarzem“.

**„Ognisko“.** Pismo młodzieży polskiej, wydawane przez Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego, wychodzić zacznie w Warszawie w końcu stycznia 1922 r. — Komitet redakcyjny: Jan Grabowski — redaktor, Marja Uklejska, Tadeusz Sopoćko.

„Ognisko“ zaprosi do współpracy wybitne talenty polskie zarówno starszego jak i młodszego pokolenia, oraz szerokie koła młodzieży polskiej.

W „Ognisku“ poruszane będą wszelkie kwestje, obchodzące młodzież polską, zagadnienia społeczne, ekonomiczne i państwowe, życia szkolnego, akademickiego, organizacji młodzieży.

Przyroda i ziemia polska odmalowana będzie barwami jej piękna na łamach „Ogniska“. Ciekawe powieści, nowele, poezja, sztuka polska. Ocena książek, czasopism, dzienników. Dział „wilcząt“ coś wam powiem“, dział szaradowy, humor i satyra. Dodatki ilustrowane zfotografjami z ostatniej doby.

„Ognisko“ poświęci dużo wagi wychowaniu cielesnemu młodzieży, gimnastyce, sportom — rozpalać będzie tężyznę i dziarskość.

„Oginsko“ wychodzić będzie 1 i 15 każdego miesiąca, co drugi numer — z dodatkiem ilustrowanym.

„Redakcja „Ogniska“ czynna codzień od 11-tej do 13-tej, adres: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37 m. 12, tel. 266-85.

**Rozpowszechniajcie nasze pismo.**

# Komisarz od dziadów.

(Monolog).

Moi wielce szanowni goście i klienci!

Państwo mnie zapewno dobrze znacie, bom ta już nie raz zapukał do waszych drzwi; ale dzisiaj mam zaszczyt stanąć przed wami jako przedstawiciel dziadowskiego stanu, okropecznie uciśnionego i upośledzionego, jako delegat i komisarz republiki żebraczej. Sam będąc z dziada pradziada dziadem, w imieniu dziadów wszystkich mowę do was czynię. Nasze położenie od dawna już krzyczy o pomstę do nieba i nie może się dokrzyczeć niczego. Prawie, żeśmy wszyscy jedną nogą w grobie, a drugą cierpimy głód straszny i giniemy z wycieńczenia. Jak źle i opłakania godnie jesteśmy sytuowani, to proszę sobie tylko wyobrazić, iż jeszcze w roku 1922 zdarzyły się takie wypadki, że nam dawano 5 marek pensji, a wiem o takich skandalicznych wypadkach, gdzie się odważono podać jedną markę; oburzenie z powodu tego w całym klubie dziadowskim nie do opisania. W Ameryce to dziadom wolno każdego walić w papę, ktoby chciał tak krzywdzić dziada. Jesteśmy silnie zorganizowani utworzyliśmy czwartą międzynarodówkę dziadowską na całym świecie. Uchwała stanęła taka: nikt nie śmie poniżej 50 marek przyjmować, u księży na plebanjach 100% drożej, chleba suchego bez masła lub kiełbasy (może być i wędzonka) nie jeść, absolutnie nie stać nigdzie za drzwiami, bez wahania żądać obiadu. Na odpusty kolej za darmo; uchwaliliśmy urządzić bal dziadowski. każdy musi kazać sobie podarować nowe ubranie i lakierki. Na święta dodatki drożyźniane; planujemy także w Zakopanem sanatorjum dziadowskie z podatków burżujskich wystawione. W razie nie przyjęcia naszych warunków przez szanowną publiczność, ogłaszamy strejk generalny: ciekawy jestem kto za nas będzie chodził żebrać; zmusimy was do tego, że sobie sami pójdziecie żebrać, bo my za żadną cenę nie ustąpimy.

Wam się tak zdaje, że to być dziadem, to nic takiego. Za te kilka mareczek musi człowiek ukaszleć się przed każdym bogatszym, na każdej plebanji, jakby naprawdę był chory na płuca. A co człowiek wycierpi przy tem, jak ludzie człowiekiem pomiatają, na honor nastają, to aż okropa.

Niktby nie uwierzył. co mi się wczoraj przydarzyło, jak mnie jakiś panek z błotem zmieszał.

Stoję sobie przed „Café de l'Europe na Stadtberku“ i czekam, czy się który z tych brzuchaczy, burżujów, sziberów poczuje do obowiązku, jaki nakłada nań wola dziadowskiego rządu, nastawiam kapelusz i mruczę coś pod nosem. A tu ci jakiś panek elegancki, fircyk fircykowaty, pajac gumiany, tak ci się do mnie odzywa: „Nie wstydzisz ty się, ty gamoniu, żebrać, taki chłop tęgi! Mógłbyś się wziąść do jakiej pracy, drągalu!“ Nie mówiąc o tem. że do mnie „per ty“ mówił, co on sobie właściwie myślał? Za kogo on mnie właściwie ma? Tyle uczciwości posiadam jeszcze, żeby miał tak lekkiem sercem drugim pracę odbierać, kiedy za nią dobrze płaca, a mało jej jest!

Albo tu kiedyś, jak był inwalidzki bal, stoję przed „czarnym orłem‘, mam właśnie wchodzić, a tu jakiś niby inwalida, strasznie hojny, rzuca mi do kapelusza 10 marek i co? jeszcze mi powiedział: „każ się pchosz? Tyś może inwalida, mógłbyś się wstydzić, chłop zdrów jak buk, nogi i ręce ma zdrowe i chodzi i żebrze“! Słyszeliście, moi mili ludkowie, jaka bezczelność! Więc ten ograniczony hebes chce, bym sobie za 10 marek ręce i nogi połamać kazał. Widział to świat!

A tu kiedyś podczas misji co takie piękne były kazania (dla dziadów nie było osobnej stanowej nauki), stoję na mostku i zmiłowania czekam. Idzie se babka i powiada: „Tu mocie, idźcie do kościoła na chwilę i pomódlcie się za grzeszników“. Jakie żądanie! Ja pójdę, a ludziska będą chcieli dać dziadkowi, a dziadka nie będzie. Stracić mogę kilka papierków.

Ale najlepszą rzecz tom akurat zapomniał. Wy znacie chyba wszyscy tego pana, co to mieszka vis a vis Domu katolickiego, dobry, godny człowiek. Co piątek przychodziłem, zawsze mi dawał 20 marek i kubek wódki.

Tu kiedyś nie pobrałem swojej należytości przez trzy tygodnie, bom był zajęty sprawami naszego związku. Wczoraj, w piątek przychodzę, dzwonię, pukam, nikt nie wychodzi. Mam już iść, a tu wychodzi ów pan i daje mi 10 marek, a wódki nie daje.

Ja mówię: „Panie, ja mam dostać 20 marek“. A on mi na to: „Kochany panie dziadu, ja się w niedzielę ożeniłem, więc odtąd nie jestem w stanie dawać wam tyle co przedtem.

Patrzcie! taki kulfon, weźmie i ożeni się za moje pieniądze!

Nie chcę już mówić jak mnie tu jeden jegomość wyrzucił za drzwi, gdym z zawiązaną ręką na temblaku prosił o wsparcie, a o mało co, że mi się naprawdę coś w rękę nie stało.

To wszystko mogło się dziać dawniej, gdy nas nikt nie bronił, gdyśmy nie byli zorganizowani. Ale teraz to całkiem inaczej. Oto przychodzę do was, nie jako ten zwykły, biedny dziad, ale jako mąż zaufania, komisarz od dziadów, prezes rady dziadowskiej i chcę się naocznie przekonać, czy wy goście szacowni. umiecie dawać dziadom według dziadowskiej taryfy.

Myślę, że nasza rada dziadowska postara się o poprawę naszego żywobycia i że może wnet wrócą te czasy, o którym mówi „hymn związku dziadowskiego“, który wam, szanowne państwo, na zakończenie tego kominiarskiego przemówienia muszę zaśpiewać:

Dawniej dziadkowie swego króla mieli.
Król nimi rządził, robili co chcieli.
Dzisiaj ich kijmi gonią po ulicy
Jawnogrzesznicy.
Dawniej dziadkowie mieszkali w Krakowie,
Ludzie myśleli, że to janiołkowie;
Z szacunkiem wielkim patrzyli im w twarze,
Jak na ołtarze.
Dawniej dziad z królem u jednego stołu,
Jedli i pili razem se pospołu,
Dzisiaj go ludzie z domu wyrzucają
I przeklinają.

---

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 7.

I.

— Nie powiem.

II.

Dwa natręty. —

**Dobre rozwiązanie nadesłali:** Bronisław Rudnicki, Józef Kunda i M. Terlecki z Nowego Sącza.

## SKŁADKI.

**Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“:** Ks. Franciszek Makuch, Ujsołach 800 Mk., Ks. Dr. Franciszek Karabuła z Krakowa, 1.000 Mkp.. Ks. Piotr Jurka z Trzebini 250 Mkp., P. Fiema Wład. 200 Mkp.. Ks. Mac, kapelan W. P. 800 Mkp.

**Na cegiełkę wawelską:** Stowarzyszenie Młodzieży w Jaworznie 1.000 Mkp.

**Wkładkę związkową:** Stowarzyszenie na Zwierzyńcu — 460 Mkp., Stowarzyszenie w Jaworznie 1.000 Mkp. za rok 1922, Stowarzyszenie z Trzebini 250 Mkp., Stowarzyszenie z Niegowici 1850 Mkp..

**Wydawca:** Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — **Redaktor odpowiedzialny X. Jan Piwowarczyk.**

**Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.**